

# OPRACOWANIE EDYTORSKIE

*451° Fahrenheita – to temperatura,  
w której papier zaczyna się tlić i płonie...*

RAY BRADBURY

MAKSYMILIAN TCHOŃ

OPRACOWANIE  
EDYTORSKIE

WYDAWNICTWO  
NOWY ŚWIAT

© Copyright by  
Maksymilian Tchoń, 2015

„© Copyright by  
Wydawnictwo Nowy Świat, 2015

ISBN 978-83-7386-596-9

Wydanie I  
Warszawa 2015

Wydawnictwo Nowy Świat  
ul. Kopernika 30, 00-336 Warszawa  
tel. 22 826 25 43  
INTERNET: [www.nowy-swiat.pl](http://www.nowy-swiat.pl)  
KSIĘGARNIA: [www.poczytajka.pl](http://www.poczytajka.pl)

# ALFA I OMEGA (TŁUMACZENIE FRAGMENTÓW FILOZOFII KO UN'A Z POLSKIEGO NA NASZE POETYCKIE)

Moja rodzima poezja, to wolontariat.  
Ileż bym nie dał z siebie, dostanę zapłatę tylko  
w postaci idealnego szacunku. Ta Stara błoga Dama  
nie wyrwie mi już z rąk trofea, które daliście mi  
wy drodzy Czytelnicy. Jestem pierwszy między  
marzeniami a powszedniością w kolejce po  
chleb, na nieznanym dworcu, obudziliście mnie w rejonie  
uchodźców przy pięknej panience, Liryce... Utknąłem gdzieś

na antypodach ramion wzruszenia, pomiędzy wysoką  
a niską parabolą ciśnienia duchowego świata na obcej  
Sri Lance, o której pisał mój mistrz Ko Un w swoim  
„Liście do Moźnych i Wpływowych” tego Świata ni to  
Korea, ni Chiny, idąc jeszcze bardziej w głąb, ni Polska,  
choć mamy też wspólne zwyczaje, rozterki, dogmaty,  
dryblując myślą przewodnią zaczynam memoriał.  
Twoim dogmatem jest szerzyć nienawiść, ku zgubie; moim

św. pamięci dogmatem Miłosza jest sprawiać by miłość  
umacniała się w Tobie. Dlatego krzewię ideę zgody i dobra,  
a ty uciekinierko Wiosno kreujesz mi rzeczywistość w  
ciemnych barwach tęczy. Wiesz, podobno dopiero po  
pierwszej burzy można leżeć plackiem zdrowo na ziemi.  
Wtedy budzą się pierwsze owady, mokną w deszczu,

paralelnie, od tysiąca lat żądnych parasoli. Wiesz,  
ten wiersz mimo swoich słabości kieruję w twe delikatne

dłonie. Ludzie idąc potykają się o Zimę – jej i aspekty wiary  
z wcześniejszej klasy, jej koleżanki i bracia, i choćbym  
był, mawiając za damą klasyki najtępszym uczniem  
w szkole świata – w mrowisku, czy pszczelim ulu, czy  
w szczerym polu nie będę repetować ani Zimy ani  
Lata, bo ja, bo ja towarzyszę niedoli, autor z nadwiślańskiego  
Orientu i Twórca, jestem świadomym laikiem, jak ten  
dziedzic panicz Parys – gentleman.

## OPRACOWANIE EDYTORSKIE

Moje opracowanie edytorskie jest

medytacją nad morzem  
czy na dnie oceanu.  
Te same związki chemiczne  
tworzą powłokę,

którą jeśli by zerwać, to jak  
sprzeniewierzyć się Prawu Powszechnego Ciężenia.

A gdyby *nota autorska* nie zgadzała się z Prawdą? –  
– Ona jest nie rozwiązała, cnotliwa, bez winy, czysta i nieskora  
do błędu. Nie wstydząc się Miłosza, w jego  
„Dalszych okolicach” stwierdzam oratorsko – a jeżeli  
nie ma  
podszewki świata?

Jeżeli Darwin,  
Dante,  
Pascal,  
Przyboś,

Jeżeli Wszyscy Święci

pomylili się i nie istnieje światełko w tunelu?  
metafizyczna cieśnina wielopoziomowych słoików dębu?

Moje pożądanie i chemia  
między mną a papierem –  
– Twoje listy uwierzytelniające,  
celofany, interakcje bezchmurne,  
ciepłe podstawy –  
– związków tlenu azotu, bo one potęgują,  
bo one budzą demony żywiołów

– Twój debiut zdaje się być tylko i aż „Epilogiem burzy” z  
tysiąc dziewięćset  
dziewięćdziesiątego ósmego roku.

Kto by przypuszczał, że fotografia na okładce  
jest zbliżeniem poematów moralisty i przedstawia  
przystojnego człowieka, najprawdopodobniej przyszłego  
Profesora  
literatury.

Rzetelni Profesorowie literatury lubują naga,  
„tak”, obiecującą i spełnioną  
Prawdę.



## PRAGNĘ ŻYĆ AŻ DO BÓLU

Pragnę żyć aż do bólu  
i choć niewiele wiem o Poezji  
to moje staccato jest ciszą  
najlepszą

Na proporcu  
gdzie halny wiatr  
i drapieźna miłość konkretna  
domaga się ofiar

ja i Bachelard  
w piwnicach swoich willi  
rozgrywa się ostateczna  
potyczka

Dziś kiedy domagam się  
życia w klęsce wejdę w to bez emocji  
bo tylko w piargowi moje dłonie ubierają  
się w geometrię brył kosztem

najlepszych kobiet  
najdroższych perfum kurwa jakich  
sił ducha trzeba by wykrzesać  
bijąc na oślep iskierkę światła?

Czy jeszcze wiele  
przebędę by naszyjnik z bursztynu

założyć tobie na szyję  
być cierpliwym w swojej doli

i kochać kochać po kres?  
By nic i nikt nie stanął już na równi pochyłej  
jak epilog na końcu uwertury i  
dzieła ? Gdzieś? No właśnie gdzieś

## PRZYŁĄDEK DOBREJ NADZIEI

Nie będę się uciekał do oksymoronów,  
bo ileż kosztuje moja wolność – opięta  
pasem terażniejszości?

Nie sądzę, kiedykolwiek  
zadawać pytania, wielkie jak oceany,  
małe jak słońca widziane z Ziemi.  
O bezkres, o bezsens, o moje zdolności  
poznawcze...

W tej mowie jestem tylko wiatrakiem  
na usługach morza, o moja lapidarna Diwo,  
tyś nadziei i miłości rozpustnicą.

Grzesząc na poły z wędrowcami,  
doprowadzasz mnie ku wybrzeżom  
nisko rozwiniętego gradu,

degradując wszystkie ludzkie i nieludzkie  
prawa. Podnosząc do lotu wszystkie  
najbardziej bojaźliwe ptaki.

Depcząc co pod nogami najmniejsze,  
wyzwólże mnie z tego lądu.

Proszę, ja twórca semantycznej podróży,

Bartolomeo D.

## GLUPI TIMAIOS PYTA O PIĘKNO I OCZEKUJE ODPOWIEDZI...

w domu filozofa niezapisane kartki, wstyd i hańba wczorajszym odkryciem hieroglify nagłego przypadku, w aorcie zmysłów pośród miazg canta Niny Simone rozjuszona ufność wśród naskalnych malowideł, sentencji wyrwanych prosto z serca dla ciebie, czy tylko dla potomnych? sen obudził mnie po drugiej stronie czy to już, czy jeszcze? brakuje mi skali do rzeczowej oceny sytuacji i choć wyobraźnia szuka cienia w ten upalny sierpniowy dzień. ach jak to miło – gdybym po długiej drodze mógł odpocząć i spalić cygaro, którego filtr mieści się w nierzeczywistej paraboli ksylografu. pomimo, że tak wiele cech wspólnych dzieli ego, echo głębokiej przełęcz, przemierzam ją w sposób mało oryginalny palcem po palcu, opuszką kciuka, marzę aby tembr w sposób genialny wydrążył żłób niczym najbardziej rwąca rzeka. wiesz po drugiej stronie szczęście jest i piękno niedefiniowalne, dlatego nie trać mnie, inaczej dowiodę sedna Dnia Pierwszego, przaprzyczyny i będę upraszał cię o miłość wieczną. wielka przygodo czy Słowo, które oznajmiło mi ogrom pomieści się w gąszczu Braw i ile jest w stanie przebyć przestrzeni w ciągu jednego świetlnego roku? wynalazłeś długość, szerokość, wysokość i siłę ciężenia, czy jeszcze gwarancje mojej wygranej zmieszczą się w śpiewie kawki, a może w trelu słowika czy klekocie głuszca? tylko niepojęty Zegarmistrz

i jego uczeń Timaios mogą rozprawiać nad swoją marnością. czy wszystko co stworzył było dobre i czy lepiej byłoby gdyby nie stworzył niczego... oceanu, ziemi, żaru, psa, głuszca czy ciebie, w deszczowy jesienny dzień pośród wiatru i cyklonu, gdzie tajfun i Zeus – istota nade idealna?

## W DOMU MARKIZA DE SADE

Róża tym bardziej wyrazistsza im  
bardziej jej nie ma Jak noc z milczenia  
skrzydeł ptasich Czy wiesz że minionej  
nocy zostałem żeby dzielić z nią los?  
i choć to tylko *efekt obcości* Jeśli jeszcze  
żyjesz? Zaśpiewa wiatr w trosce spełnienia  
moja próba odczytania hieroglify jest  
niczym Krzew Gorejący – w swym  
kankanie i Drzewo Sandałowe  
dotykalne swoich bytów – Drzewko  
szczęścia w krematoriach braw aplauzów  
gdzie pora nadrealizmu linijka po  
linijce Drogi na lewo i wzdłuż na prawo  
ci zdrowsi do środka Księgi wieczyste  
Różne rasy maści różne kolory skóry  
szaleńcza symetria i Trójkąt Sierpińskiego  
niczym dobór naturalny Jeżeli zwątpię –  
zaśpiewaj tę pieśń na koniec Jeżeli  
zwątpię – zapisz na wierzchniej desce  
katafalku i wyrzuć klucz w nieznane...  
Choć wiem czego najbardziej się lękasz  
to Poezja to twoje lejce są *potęgą smaku*  
I choć to miejsce spoczywa na celu Ikara  
Brewiarz mój panie bo wiem że dni  
moje są policzone... W Berlinie na stacji  
w kruchych rękopisach *stuk stuk-puk*  
– grzechy twoje są ci odpuszczone

## WIERSZ I PIERWSZY LIST DO DEKABRYSTY NIKITY MURAWJOWA

czy twoje dłonie łaknące praktyki  
pisania zobligowane do tworzenia  
rzeczy największych poderwą się  
do lotu by wzbić się nad horyzont

oznajmiając przyływ i ostatni Wiersz  
o wczesnej wiosnie pisany późną jesienią?  
czy twój Pacyfik znajdzie współzależną  
więź z pierwszym Manifestem do Poezji?

różnobarwne ptaki obwieszczą dziś  
praprzyczynę lata Maranto moja  
tropikalna moja wiecznie zielona...  
po drodze do krystalicznie czystej

rzeki przez Park Jordana na rondzie  
Wiary i Niezawisłości po prawej stronie  
gawrony po lewej wróble na wprost  
droga pusta bez ostatecznego celu...

wierzę że z modlitwa na Nowy Dzień  
przyjdzie nowa nadzieja że wartości spowiją  
się zdrową tkanką że życie nie kończy  
się tutaj a rozgrywa głównie po drugiej

stronie ten dąb nocy betonu zanurzając  
się w hebanie jutrzeńki dziś zatrwożony Noe

pieśń i bajka kolejne wersety Biblii Tysiąclecia  
nie sądzę że mój synek który uczy się teraz

czytać i pisać będzie wytrawnym jarlem  
czy wikingiem ja idąc za swoim Mistrzem  
Krynickim swoje błędy ludzkości tam  
gdzie swoją kolczastą sieć snuje siwy pająk

o zbyt małym sercu na głowie twojej berło  
i nie kończący się powszechny Potop jak  
dziecko przeżywam od nowa gdzie Jasności  
promieniste i Inne wiersze dłonie pełne

zmysłów moje oczy pełne suchych łez moje  
serce pełne wodoru swą objętością wypełnia ranę  
próżnię a ja wyczekując Ciebie wyślę ci z Mojego  
Bezcennego Wnętrza Zaginionego Świata – pieśń



## ZWROT KU BLIŹNIM

Żużel. Stadion Miejski w Tarnowie.  
Cicho sza, pamiętam tych chłopców  
z piaskownicy, bawiliśmy się razem  
w lepienie babki i grę w klasy, potem  
kapslem po asfalcie, kto będzie

lepszym jeźdźcem. Jeden to Nielsen,  
drugi Richardson, trzeci Ułamek.  
Dzisiaj, kiedy siedzę na dachu świata  
dochodzi do mnie przekonanie, że byłem  
tym jednym z wielu, którzy próbowali

zniweczyć koło świata, o boska Timedis!  
Dlatego śpiewam rotę, pieśń hymnicznie  
paralelną, spełnia się Apokalipsa. Każdego  
wieczora w przedziale między pełną nutą,  
a stu dwudziesto ósemką zapada lekki

werdykt, błękitna krew, a w niej polski  
temperament mówią, że to najładniejsza  
i najlepsza kawaleria na świecie – bez  
pułła raut, trąbką odegrany takt, na trzy  
czwarte uroczystej defilady. Wyśpiewany

subtelnie refren, dumka na dwa bijące  
szybszym pulsem serca, na horyzontach  
błogich chmur pierwsza drużyna, kabestan  
słońca i deszczu. Po prostu wspaniała  
szkoła nigdy nie iluzorycznego życia!

\* \* \*

## [EROTYK NAPISANY POD DZIKIM SUMAKIEM]

Tam naprawdę tworzą się miasta  
upadają świątynie mosty walą  
się widnokretem w literę „V”

Ty i ja nasz zmysł bezowocnego  
smaku kiedy dotykam ciebie  
morze szaleje kiedy ciebie nie

czuję ciało niczym pień spalonego  
drzewa tonie w lustrze i zapada w ziemię  
niczym płyty tektoniczne w kontynencie

prawd Dziś kiedy spowijam cię  
swym zapachem ty nieskrępowana  
kładziesz poduszkę pod głowę

i w soczystym śnie ubierasz mnie  
jutrzeńką szczęścia Ja zaś rozbieram  
cię jak głębokie niebo obdarte z feerii

chmur Razem toniemy w twych  
włosach wędrując po krańcach marzeń  
w odbitym śnie trefnej bandery

Teraz zapadam się Kubą Ojczy  
Montero jak słodki sok trzciny w tykwie  
Wpadam we wnętrze Ziemi z koszem

owoców caimitos Myślę Kocham Tkwią  
w błękitnej materii uśmiechu

## TRYB GOTOWOŚCI

jeszcze nie dziś jeszcze nie teraz wezmę  
udział w tym ziemskim dziwowisku a w twoim  
brzuchu wybuchną wodoszczelne granaty  
owoców i ich wartości odżywcze długoterminowe  
atomowe sejfy nieparzące żelazka Poeci  
zrobieni z brulionu oto twoja sława: chwilo  
wiecznie trwała abonamencie pokutny

zanim się spełnisz niech dojdzie do ciebie  
przekonanie że materia twej woli jest stała  
żelazna strzała dziś przebija serce w ramionach  
aniola ty i twoja świta najpiękniejsze kaczeńce  
najlichsze stajnie i stodoły pod strzechą kryte  
najdziksze cytryny przyjazne wielbłądy zwoje  
z papirusu amazońskich lasów przestań już

krzyżeć na rękach złociste włosy to ja Faust  
i moja kochanka Laura koszmar promienistego  
wstającego z obłoków Słońca i ty Świetlicki  
kierowca nocnej ciężarówki - na pożegnanie lata  
wiedziesz

## JEGO „SŁOWO”

Timaios chodzi mi po głowie  
i pomimo, że pojechałeś po  
bandzie, czeka cię zapłata,  
nikczemna zapłata za boskie

stworzenie. W akcie pierwszym,  
scenie czwartej – Bóg powiedział:  
„Niech stanie się jasność” i stała  
się jasność; ty i twój brat bliźniak

na wysokiej Wiśni, w kraju  
precyzyjnych wag, pociągów,  
aut i miar, wysokie fabryki  
produkują najdoskonalsze

zegarki świata. Pomyślałeś –  
Szwajcaria. Tak, w tym kraju  
najlepiej oddane jest niebo,  
oddzielone od ziemskiego

firmamentu wód. Pewnie  
pomyślałeś sobie a gdzie Słońce?  
Pstryk, Bóg powiedział i stało  
się Słońce; gdzieś gotując się

w jego całej krasie wypowiedziałeś  
słowo, a Ono „stało się ciałem”

i zamieszkało na zielonej łące, przy  
gajowym strumyczku, z dala od

arterii wielkich miast, na skraju  
przepaści stał mój dom, utwierdzony  
na skale. Jestem pierwszy w krzewieniu  
przepowiedni, jak czas pędzący od

teraz do wieczności, z punktu a, do  
punktu b, sam przebywając te drogi, dukty, aleje  
między wyspami Atlantyku, najmocniej pragnę  
Ci dowieść, że sprzeniewierzyłem się Jemu...

## PRAGNIENIE MIŁOŚCI

jeśli prawdą jestem adoptowany wykrzyczę w  
niebo: niech żyje życie! i podpalę stos mojego  
prowentu – zbudzi się w tobie idea czysta. jeśli  
peryfrazą orzeczone kłamstwo – wyartykułuję  
na łamach wokandy Sądu Najwyższego,  
zamienię się w regenta i powściągnę podatek,  
ku przesłaniu Boscha, w wirtuozerii płam  
obrazu, bo lubię być sam. to wszystko w imię

sztuki – dziesięć praw żywota, od dawna  
wszystkim znane. nie jestem godnym uczniem  
nauk mistrza, lecz słuchając ciągle to nowszych  
gatunków muzycznych, mogę bez skrpułów  
i ogródek postawić zapytanie... czy tonąc,  
umiera się w bólu? we śnie dziś buduję nowy  
świat, pełen ognia i kwiatu azalii, zmęczony  
Jahwe pochyla się nad moją głową, spuszczoną

w cenzurze podczas myślenia. teraz zbuduję ten  
księżyc na kształt ruin i wezmę do siebie ostatnią  
kochankę genialnego Apolla; swoje strofy nazwę  
New Popular Poesis i pójdę boso...

lecz tylko głuche ucho wychwyci kakofonię  
strof, jakby przymusem spisanych, jakby wolnością  
obdarowane i naznaczone, a w swoich  
subiektywnych odczuciach dam wyraz Bogu:

– „wierzę”

## NIEWYCZERPANA

Niewyczerpana studnia słodko-  
słonych wód nad wyraz mineralnych, kiedy  
patrzę na ciebie przez O – dziurkę od klucza:  
stawiam tezę – W taki dzień, nie pójdę za Słońcem,  
obierając kierunek Zero... Wypal się śnie, wypal  
fatamorgano, w prawej godzinie, na okrągłej  
źrenicy, na lekcji o kulistej Ziemi; poniechaj żądań  
i załsnij ma Cykado, w kropli kulistego szczęścia,  
wyrwanego z wnętrza pestki – kory – wykwinna  
żywica.



## JESTEM WOLNY OD BÓLU

Jestem poetą piszącym po polsku,  
instytut mojej książki mieści się  
przy rondzie Prawa i Niezawisłości,  
dlatego w treści nie myl mnie z Prusem.

Tym wielkim się udało i choć nie  
jestem pewien czy to dobrze czytać  
i pisać mądre wersety dla potomnych  
czytanych w potajemnych zgromadzeniach

czy zatuszowanych bibliotekach prawd  
i słów z drugiego obiegu, dziś oddaję  
hołd mojemu mistrzowi Ryszardowi  
Krynickiemu, mam nadzieję, że zdrowie

mu dopisuje i przystając nad „Organizmem  
Zbiorowym” z zapalem i euforią ochotczo  
biorę do ręki gęsie pióro i kreślę werset który  
ma zostać zapamiętany, za zarazem wolny

od bólu. Bo pragnę kochać do utarty  
tchu, *zróbcie dla niego hałas!* Teraz.

## JATKA U ŚW. PIOTRA I PAWŁA

Król z prezydentem pali cygaro,  
wytrawny rytuał, imperatyw ognistego  
morza. A ja brukarz, frezer, cieśla.  
Ja, zbłąkany Adam z owocem w ręku,  
pytam się ciebie moja rajska Ewo,

czy układając chodnik najbardziej  
precyzyjnie, jak się da do bram rajcu,  
dostąpię twej fory? Nowy dokument –  
czysta kartka 2,5 margines strony.  
Daj szansę wygrać żywiołom liryko.

Pręgi mają się do siebie tyle, co krzyk  
mimowolnej katedry, czy jak olbrzymie  
nogi drapaczy nieba w San Francisco.  
Panie, coraz to nowsze pokolenia, biją  
się o miano poetów przeklętych.

Dziś kiedy upał przechodzi w słotę,  
most twojego cierpkiego pojednania  
oznajmia porę spowiedzi, a ja w pełni  
intelektualny, nienagannie tworzę  
historię. Natomiast, ten wierny,

który zgrzeszył, myślą mową, uczynkiem  
i zaniedbaniem, wyjeżdżając na najwyższe  
piętro, by zawiesić koronę na głowie twej

troski. Jednak pojął, że żyjemy w czasach  
erupcji, dewaluujących się wartości, to

błękitne krople krwi – znów po latach,  
spotkamy się w pokutnym Krakowie na  
ćwierćwiecze życia, gdzie twoje wiersze  
i poematy, serce jak wolentarz. Dziś trzymam  
cię za rękę. Idę przed siebie, czuwam...

## NOWY DOKUMENT

To ostatnia zapora,  
Nowy Dokument programu Microsoft Office Word;  
otwierasz wewnątrz ludzkiego ciała, a tam nic  
Ty, coś jagnię stworzył, oraz lwa –  
tylko manicheizm;

twoja „Struna światła” i nie moje „Całkowite zaćmienie”,  
rok 1956 i 2014 wspólne asocjacje – zaćmienie słońca  
i koniunkcja planet. Czemuś uparł się, że właśnie ja?  
Tyle w temacie, rok 2015.

Nie wiem, pewien nie jestem czy ta kobieta z reklamy  
EB mogłaby być moją żoną...?

Jest to *koperta nieba* a w niej *list do nas*,  
Zepsułbym Ci boski świata plan,  
a w niej myśl czysta,  
a w niej przedsięwzięcie Boże,  
a w niej Rzymianin z wolą tłumu, oznajmiający  
grawitację masy.

Pierwsze Igrzyska i twój dotyk.

Czuję się mistrzem słowa, czuję się mistrzem mowy,  
mistrzem libretta, gdybym ja był wielki pan! to moje Credo,  
ja Rzymianin i ty Galilejczyk odziany tylko grozą wilka.

Moje wirujące przestrzenie, to...

Gra światel pomiędzy dwoma naszymi Światami  
Wierutnej telenoweli, eposu, dryblując między memoriałem,

a notą odautorską –  
o romantycznym scenariuszu naszych artystycznych,  
niekompatybilnych z prozą życia  
umysłów.

*Dejdel didel dejdel  
digu digu didel, dejdel dum.*

## NOCNE RODAKÓW ROZMOWY

*Wielkie dogmaty, małe herezje  
rozplywają mi się pod powiekami.  
A tam nic, tylko wiersz Tadeusza  
Borowskiego, który nie powrócił...*

Dzisiaj, kiedy biorę do ręki  
„Ballady i romanse”  
nie oczekuję nic więcej  
ponad walki klasyków z romantykami.  
Dzisiaj, kiedy biorę do ręki  
„Dziady Trzecią Cześć” – drezdeńską,  
nie ofiaruję nic więcej  
ponad postawy mesjanistycznej  
wobec ciebie Ojczyzno.  
Kiedy staje się jasność, ja Konrad Wallenrod  
staję przed siłą dokonania wyboru, jednak  
język twój zaplątany w walizki –  
oznajmia ostatnią porę pójścia na całość.  
I ja idąc na całość dostępuję raju inklinacji  
Hieronima Boscha a ona mocniejsza od słowa,  
„Wielka Improwizacja” w maleńkiej ciszy  
ostatnie glissando, nie powtarzaj mi, że to nieważne.  
I, pomimo że łamiesz się jak grafit, moje  
słowa zbyt dostojne cierpią na manię  
poetyckości. Ja już nie wyrażam swoich  
potrzeb, nie proszę o znak na zakończenie  
czy gwizd pierwszego aktu,

w scenie ostatniej poproszę cię Czytelniku  
o sznur długi i szeroki;  
aby na końcu, w post-skrypcie  
pomyłka nie zaszła zgoła. Nie będę  
gołosłowny ale oddam Ci szacunek, kiedy  
ty oddasz mi batutę, długopis i swój trel  
a ja odejdę wraz z ostatnim nowiem, nasz duet  
w roku pańskim, bo do ciebie przychodzić,  
to znaczy powracać na akord ostatniej symfonii...  
gdzie literatura pracy i apanaże milicyjnych  
promenad?

## JASNA STRONA DOBY

jej mimowolny okrzyk: *Jezus*  
na widok stojącego w drzwiach  
brata i twoje spojrzenie *ojcze*  
oznajmijające wczorajszą pretensję  
moje wymagania rosną jak stąd  
do wieczności nasze dusze w ciele  
zamarłym zobowiązane rozpaloną  
źrenicą spojówki z zapytaniem

o doskonałość kryjesz swoje  
egzystencjalne pytania o filozofię  
wiesz – żaden traktat nie nauczy cię  
życia istnienie ludzkie to busola  
kręcąca się w kierunku Morza *róża*  
*wiatrów* Arktycznego, litym lodem  
spowiała twoje serce nie złamiesz go  
nie sponiewierasz nie wyrwiesz

najmniejszej archeologicznej kości  
wiesz stając w opozycji do Darwina  
żegnam to miasto by przywitać to  
miasto by wbić się w te książki klinem  
niezgody z drugiej strony kierunku  
świata i choć trudno mi stanąć na nogi  
w takiej zawiei polarnej nocy jestem –  
*to frazes* – niedźwiedziem kąpię się w śniegu



jestem i choć jeden dzień to dwadzieścia  
cztery godziny to pozwól mi nie mówić  
nie Bóg już umarł albo nagrał więcej filmów  
*Cześć Tereska* nie wydane wiersze własnym  
nakładem autora jeszcze przejdę z tobą za rękę  
tych kilka kroków gdzie Heinrich H. nie sądzę  
bym dorównał mu w pieśniach pisanych nocą  
nie sądzę bym dorównał mu w czymkolwiek

*trasa Kraków – Tarnów, 22 cze 15*

## ŁASKA I CNOTA

przed ostatnim gwizdkiem rozpalasz  
w moim dłoniach ogień i ważysz ostatnią lżę  
w klepsydrze sandaławowej formy i nie  
przystającej do niej treści wszystko w zodiaku  
milczącego Oriona pamiętaj mój Skarbie  
pamiętaj w tym mieście każdego  
dnia zabija się jednego taksówkarza  
ryzyko jest takie: szkoła wyższa bądź anons  
w dzienniku codziennym La Figaro?

wzrastasz każdą godziną gdyż jesteś dobrym  
katolikiem nie stronisz od aktów humanitaryzmu  
jesteś nie skalasz się potem i lżę bliźniego

jesteś także dobrym filozofem potrafisz  
każdą porę roku ubrać w odrębny ad hoc  
i imperatyw fiaska zamienić w swój  
życiowy sukces wiesz to miasto potrafi  
jeszcze kochać a póki woda w nim silna  
będziesz brał udział w tym osłupieniu

mantra tej chwili to twoje westchnienie  
ono przywoła wczorajszy obraz mężczyzny  
zmasakrowanego przy Alei Pól Elizejskich  
bo wiesz to mężczyzna jest głównym sprawcą  
grzechu w końcu w jego gardle stoi słodycz  
Eleny to mężczyzna stworzył system poda-  
tkowy wymyślił najwybitniejsze filozofie

skazał cię na śmierć ubogi Panie w twojej  
pięści mieszcza się wszystkie postanowienia  
jesteś dobrym tłumaczem więc napisz dziś

co czujesz niech Łaska Boża podleje mnie –  
roślinę życia niech w najdalszym przyroście  
gdzieś przy bulwarze Wieży Eiffla na od-  
puszczenie grzechów niezależnie i ty i ty moje  
chwile szczęścia złamią się dziś glisandem

wodospadu wymyśl to ach wymyśl abym  
nigdy nie spoczął na wizualizacji i personie  
swoich snów abym w sojuszu z tobą splótł  
ręce i wykrzyknął w niebo: niech żyje życie!  
moje słowa niczym rzeka płyną z nurtem

na sprzedaż ma tylko myśl czystą nieskalana  
i cherubinowy śpiew gdzieś w zatłoczonej  
Warszawie mijam Cię w pogoni za lepszym  
jutrem a ty tylko kiwasz głową i w bezosobowym  
śnie w którym sierpień wszedł na ulice

milczeniem mówisz – żyję jestem notuję

## SONATA KSIĘŻYCOWA

Czym byłoby życie bez Was, moi przyjaciele?

Twoje oczy, jeśli w nie spojrzę to zauroczysz –  
– mówił kiedyś Maksim Tank, Mistrz  
Kamuflażu, do swej uczennicy Chloè.

Myślę tak samo i ja, Maksymilian T.,  
naoczny świadek, postronny obserwator  
z hebanowym okiem na popiersiu  
papierowego Jagiełły. – Ten, którego Słowo  
zamieszkało w morzu i w niebycie.

A on – jak gdyby żył  
jeszcze – Wytrawny,  
między niebem a ziemią  
nawiązuje kontakty, lecz marny to temat  
dla ody, jeszcze gorszy dla elegii.

Natomiast ten, którego myśli uciekają  
ku zbrodni, zagląda skradając się potajemną drogą  
do okna jak księżyc  
w nowiu, w połowie mówiąc, w połowie  
się śmiejąc – niebiański rogal jest księżycem  
także bez sonaty.

Amulet w ręku, Twoje serce, ono nadaje  
i odbiera niezidentyfikowane

sygnały z Kosmosu, nie jest już pewne życie  
tylko na Ziemi, a co gdyby?

A co jak gdyby

Twoje serce, jeszcze własne?

Może już cudze? Niczyje?

Bez akordów, pięciolinii, tonów, odcieni

beżu i nie tylko, w niepokoju, Współistniało, brzęczało, grało  
razem z...

Innym Światem?

\* \* \*

twoje wiersze są jak białe lilie  
w sitowiu jeziora na wierzchołku  
fali rozplývają się między palcami  
świecąc subtelnie swą aksamitną

diodą mrozooodporną jestem  
tym pasterzem który swoje owce  
wysyła na najdalsze zacienione  
segmenty hal czy zapytasz mnie

o imię w którym i jak? ty Alicja uśmiechając  
się rośniesz w krainach magii pierwszych  
róz ja dzisiaj pisząc książki zadaję sobie  
pytanie o praprzyczynę mojej zguby

bo zastanawia mnie kołatanie serca  
i zegar słoneczny który choć chce  
nie może wybić nowiu może co najwyżej  
wzejść w zenicie by paść na twarz

twojej linijki bo przeszedłem wiele kilo-  
metrów zapisałem wiele stron żeby napisać  
trzy cztery linijki w których roi się od  
słów gdzie ty różana mienisz się blaskiem

rosy i pobudzasz niewidzialne stacje  
zgałuszające jak głosy z Innego świata

jak Różewicz i kartoteka by w zgodzie  
z naturą uciec przed zmrokiem w najdalsze

arterie miasta wyznaczyć ich siłę  
i męstwo przeciw komu i czemu je wyślesz?  
bo wiesz my żyjemy ponad stan jednak  
nic do tego tym którzy nie znają

łaciny a swoją dojrzałość skrywają pod  
palcem niezgody i niekończącej się tafli  
lodu nic też do tego tym którzy wołają  
mnie umarły

i tym którzy starając się stworzyć  
coś wiekopomnego a w zamian dają  
nam kolejny splot zdarzeń jak  
wciąż ta sama –miłość wariatka...

i Słowo ku Niewyraźalnemu dziś  
nie zważając na płeć i pochodzenie  
czynię cię szafarzem swojej zacza-  
rowanej komunii

## TRAKTAT I (*FILOZOFIA*)

wszystko wszystko będzie niczym  
a nic wszystkim a wszystko Nią  
a słowo życiem się stało i znów było wszystkim  
a wszystko jest tym co potrafisz z siebie wydobyć  
więc pokaż ile w Tobie jest heraklitańskiej *Panta Rei*  
lub ciszy *Arystotelesa* i znów jest dobitnie wszystko  
jak nienazwanym jest życie i ruch którym możesz powalić  
wszystkie świątynie świata i wszystkie doliny przebyć w ciszy  
jak wszystko jest Tobą bo kiełkuje na dnie  
i wszystko było z Tobą bo rozkwitło na dnie  
i jest u góry bo jest materią zjawiskiem które potrafisz nazwać  
a wszystko jest czymś o wyborowym mianu jak motyl tańczący  
na letnim deszczu i znów jest wszystko a ta zupełność jest  
początkiem i bez  
krańca i szczęśliwie tyczy się początku i końca i na początku  
i końcu jest wszystko jak to o nazwie niezgłębionej  
jest wszystkim bo powiedziałem ile będzie dni  
i nocy bo powiedziałem ile będzie ciszy i ruchu  
bo powiedziałem że to będzie końcem i początkiem  
Początkiem i Końcem moim końcem i



## SPOTKAŁEM WŁASNĄ PRZESZŁOŚĆ

Wczoraj spotkałem własną przeszłość

i pytam niefrasobliwie,  
kto by się spodziewał status quo? takiego stanu  
rzeczy? rachunku prawdopodobieństwa?

że wyjawi mi błędy ludzkości,

jak tu pobawić się przerośnią?

by nie stracić swego poetyckiego zacięcia.

Pomimo, że czytam rzecz o Abrahamie Pijaniczy  
bez swojego mistrza Eckhart'a, biorę w okowy,  
za pas, wszystkie swoje rozterki, mozoły i znoje

by dać ujście splendorowi. Moje „ladino” jest  
powściągliwe w stopniu omal średniozaawansowanym,

niczym pierwiastek odnaleziony przypadkiem,  
po wielu latach prób przeprowadzanych na ludziach,  
zwierzętach, całej florze i faunie.

Postęp wymaga ofiar, a przecież obiecałem Ci  
nie zabijać,  
nie kraść,  
nie cudzołożyć,  
a także być dobrym katolikiem i dnie święte święcić.

Dzisiaj wybacz mi Panie tę litanie –  
– ofiaruję Ci na ręce zziąjaną i rozpaloną wrzawą swoją duszę.

Niemą, zasklepioną kaprysem historii oraz gładką.

## ART DÉCO

Chcę wzbić się na ten szczyt  
przejąć przez kliszę na slajd  
Drugiej Przestrzeni zafundować  
ci Niebo w które graliśmy  
kapsłami Boże jakie to małe  
i błahe gdzieś na Krecie pomiędzy  
Czwartkiem a Piątkiem mieści  
się madonna z twojego obrazu

Gioconda czy kto wie – baletnica  
Jest jedno takie miejsce gdzie ani  
kot ani jaskółka nie skusi się zająć  
ani skryć przed łupieżcą jest jedno  
takie miasto które kochasz ponad  
wszelką wątpliwość do granic szale-  
ństwa Dziś kiedy nie obchodzą mnie  
przeszłe losy i widać na niebie

gwiazdy z twego zodiaku ponad  
wszelką wątpliwość dogasa we  
mnie Pożar Izby Lordów Williama  
Turnera to nic Kochana to nic że  
na widok Sztuki odchodzą Ci wody  
to pewnie nasz syn próbuje wzbić  
się na Panteon sławy swoim lekkim  
ruchem zamaszyście twierdząc że

Malarstwo jest tylko dla uczonych  
i gejów Wiesz posiadam blizny niczym  
tatuaze każdy z nich oznacza inny  
żywiol Teraz twoim jest Ogień jego  
Ziemia a mój Powietrze – ciekłe  
światło Prana Nic więcej prócz słów  
zniesmaczenia hen w dali tylko sinawy  
poszły z dymem art déco popiół i śpiew...

## WOKANDA

Pomimo, że znam swoje miejsce  
w szeregu pragnę cię obdarzyć  
subliminalnym dotykiem wyrwanym  
z wnętrza Ziemi Eleno gdzie najcichsze

pejzaże i miód spadziowy Teraz  
stoję twardo na nogach i pragnę  
ci oznajmić, że nawet jeśli - kiedy  
spadnie platyną deszcz na bruk

niczym księżyc na ziemię, niczym  
pierścień saturna eksploduje poza  
nasz układ słoneczny wezmę cię ja  
Tristan ze znamieniem na ramieniu

i w niebo głosy wykrzyczę: udało  
się! To misterium będzie trwać  
wiecznie gdzie najdalsze podróże  
w deltę twoich ud niczym Inter-

city i zanim obmyje swoje rzęsy dobry  
Jahwe a ty w tym mimowolnym peanie  
nazwiesz rzeczy na nowo nadasz  
im znaczenia aby już nigdy historia

nie zatoczyła koła i choć wieje wiatr  
nie mam już nic do dodania nie mam

nic do ujęcia w garści ściskam lód  
aby wywołać resublimację Mój Boże

jak to podobne do pierwowzoru naszej  
darni znad szyn, którą przytwierdzony  
do podłoża trzymasz Krzak Gorejący  
kiwając listowiem na wszystkie strony

świata Wiesz Pan twój przywiązany do  
krzyża patrzy zawsze na północ, reszta  
to chybień nad nami wyrok i prawo  
łaski stanowisko Najwyższego Sądu obok

## EROTYK JESIENNY

wejdę w czerwiec bliźniactwem czereśni spowiję  
zmiierzchem telefon o późnej porze z tobą czy bez ciebie  
ze słuchawką przy uchu zamknę się na czerwiec by  
obudzić jesienią ja pierworodny dźwięk słowa Damastes

z aronią w ustach i kością niezgody w rękę obejmę  
cię ach obejmę swoim spowitym cieniem majestatem  
i po cichutku pomalutku wykrzyknę w niebo trwaj  
chwilo wiecznie jesteś piękna a ty w ferworze owacji

i braw w rzęsistej prozie dnia obudź się moja miła  
dla nas góry jeziora i morza wodospady dla nas losy  
bogobojne ja Tristan ty Izolda ja Odys ty Penelopa  
ja Romeo ty Julia wybacz mi ach wybacz te pokrętne

dzieje w których ja zuch śmiałek przemierzam góry  
morza oceany by do ciebie z tulipanem w ustach  
i cichym falsetem w słuchawce wyznam słowa ja lublu  
t Ciebie te dua i je t'aime jak pierwsi ludzie na ziemi

w każdym języku świata w każdej religii jestem a ten  
wiersz to moje placebo mówię to ja więzien bez ogródek  
skazany na Shawshank panicz erudyta słowny tułacz  
pośród miliona wojaży Ellis Boyd „Red” Reading

## ŚWIAT, KTÓRY ZBIERA SIĘ DO LOTU

ty nie skalasz się pracą robotniczo  
słowa najmniejsza w stogu siana  
największa w azteckiej piramidzie  
gdzieś na dachu świata z pistoletem

w rękę ja Magellan odkrywca truwer  
rysuję palcem po cyfrowej mapie  
z gps'em i piórem w drugiej ręce niczym  
wiersze rozprzestrzenione we wtórnym

obiegu schron Ariadny, która abso-  
lutnie przędzie swą nić w arytmetyce  
semantycznych znaczeń naszych  
słów i liczb, i cyfr greckich, rzymskich,

arabskich, gdzie wata językowa  
i opatrunek z milczenia wzbijam się  
nad krainy mlekiem i miodem płynące  
by wzlecieć jak Ikar ku niebu, więc

chodź, pokażę ci świat poetycki, burzowy,  
monsunowy przypuszczam, iż twoja woła,  
to sztorm, to cyklon orzeźwi twoje oczy  
i skronie przodem do wiatru pędźmy co

śpiewa nawet na grani, stojąc w opozycji  
do krawędzi wyzbędziesz się szczęścia dla  
kraju, pracy dla żony Poezji dla dziecka  
i wszystkiego najlepszego na nowej drodze



## NIECH SIĘ STANIE

powściągnijże dramat jednostki wybitnej  
pomniejsz, zminimalizuj a w odwecie  
przybiją cię pierwszym gwoździem do sosny  
z sokiem wypłynie twój pigment i ty jak

nowonarodzony zdefiniujesz na nowo  
piękno i brzydotę, odsuniesz na dalszy plan  
mądrość i głupotę, wydobędziesz spod  
ziemi ziarno i drobinę, dlatego nie proś

mnie więcej ojczy – na więcej mnie nie stać,  
czy mogę być małym ptakiem a może tylko  
dźwiękiem z symfonii Haydna? Tu, w tej  
etiudzie na ten moment przystanę i z głuszą

w ręku wypowiem słowa: „przeżywam dni  
tak szczęśliwe jakie Bóg chowa dla swych  
świętych niech się ze mną stanie co chce”  
bo nie będzie mi wolno powiedzieć, że nie

zaznałem radości życia czy to dobrze moja  
Zuzanno, iż kochać się w tobie to jak rozwierać  
oceany wzniecać największe pożary rozpętać  
największe wichury bo kochać się w tobie to

jak czyścić nieoszlifowany diament i z książką  
pod pachą pędzić na ostatni przystanek Alaski,

pamiętaj im bardziej cię kocham, tym większa  
ma wartość w tobie, ni to cholerne Sturm und

Drang niech w swej temperaturze sięgnie  
chromosfery, ni niech stanie się jasność niech  
się wybawi biel z poźółklej firany, która już  
tylko w oknie czeka na ostatni fałszywy ruch

# NIEDOŚCIGNIONY

nie wierzyłeś, że to zrobię  
śmiejąc się z marzeń na  
rynku największego mia-  
sta świata ideałów biały  
gołąb na kominie oznajmia  
starą prawdę twój język  
wyznacza granicę, krawędź  
mojej wyobraźni pamiętaj,  
dzień nie kończy się przed  
zachodem słońca i z pytaniem  
o reinkarnację dziś, pokaż  
się zza tej kurtyny, to żelazna  
pięść czy Achillesa pięta pora-  
żony piękną pogodą lipca w  
Polsce smakuję życie jakbym  
oglądał najcenniejsze obrazy  
niczym Wersal i polskie  
realia kochana Polsko dzięki  
za mądrość znają tu mnie już  
tylko ostateczna eksplozja  
erupcja jest w stanie nas wynieść  
ku grotu stalaktytu nie sądzę  
bym się mylił, moje śniadanie, to  
kromka chleba z mlekiem jednak  
z całych sił twierdzę, iż nie jestem  
wegetarianinem a może etos  
prawdziwego rycerza mieści  
się w glorii i chwale mojego  
imienia tejże boskiej wytwórni

## PIEŚŃ WAJDELOTY

na roztoczu prawd sięgam wzrokiem nieba i z uporem zmysłów krzyczę: Archimedesie, dlaczego skradłeś mi żywiol deszczu i jej spocone od wiatru oczy, czy jestem bezwzględny skazańcem przeznaczonym na wygnanie, czy śpiewakiem dla milionów? biorącym haust tlenu z twojej czystej piersi. wybacz mój Konradzie, ale ten tułacz był pierwszy na wokandzie najwyższego sądu i zebrał

apel dziękczynny. teraz ja, bohater z filmu Boga żyję dziś dniem powszednim i z uporem dokonuję najtrudniejszego produktu, w najtrudniejszej roli, zaś odnajduję spokój i wytchnienie, bo ile może znaczyć wyklęcie? nie sądzę, abym kując siódme poty – ewoluował na tej drabinie Jakuba – na najwyższy szczebel hossy, to ja prosperity i mój paż, będziemy żyć tj. wybijać się ponad normę, drogi Halbanie,

jeżeli juro nie powrócę i umrę – opuść to mieszkanie o! biada Archimedesie, dlaczego skradłeś mi żywiol głodu, kiedy ja syty biorę do ręki jabłko i z pierwszym grzechem otwieram piekło dla ludzkości. niczym ostatni król trefl, akcentuje przypadkowy karciany poker, to los mnie tak przywiódł i ziemia zrodziła. zaś morze, oddało wiatru. dziś w takim apartamencie spowiednim, tłumaczę się tobie, bo

tylko Bóg wie, kto zasłużył na nagrodę, a kto na sen i zasępienie. bryza ma imię kobiety, jej podstęp nic mi nie zmieni Paryż, Warszawa, czy Dublin. a oczy twe w posoce wiatru łzawią promieniem światła. ty i oblubieniec spodziewający się kary – wypełnia się przepowiednia. miłość to miara dla mnie, to przystanek w mdłym morzu, to wyrocznia dla ludu. Panie czy twoje Słowo na wieczność? na

amen? doczeka się zmartwychwstania?

## OFIAROWANIE DESDEMONY. POEZJA KONKRETU

za wygląd cię nie przyjmą brakuje ci do postury atlety  
twoje wielkie powstania i moje małe herezje wpłyną  
na postęp fizyki i świata tam gdzie zamorskie kraje  
obce lądy wywiedz mnie z nieznanego lądu pomiędzy

jednym badaniem a drugim właściwości i przemian materii  
czy energii oraz oddziaływań między nimi pomiędzy jedną  
burzą a mgławicą rozlaną po mlecznej drodze niech nie op-  
uszcza ciebie twoja siostra bojaźń na tym wygnaniu Otello

czekałem tylko ciebie w najdalszej cerkwi spisany na potę-  
pienie gdzie smażone marzenia płonęły na panewce

a ty wzgórze  
a ty źródło ty wierzbowcu pozbaw mnie siły z jaką wykonuję  
precyzyjne zegarki idealne busole pomiary wyporności  
radując

ubogich w tańcu tutejszych ludów oczy twoje mierzą nie-  
skończoność niczym lawina pędząca z góry skrupulatnie  
ku morzu zostawiając urwiska skarpy koryta twój meteor

spada  
z prędkością dźwięku rzeźbiąc powietrze swoim żarem wyrzyc

w posusze ideałów i inklinacji które mówią do mnie  
ludzkim głosem znamię na szczycie Mc Kinley kradnąc wiatr

morskim kurortom śnieg zakopiańskim halom liściom drzew  
łaknących kropel rosy i trapezom poranka na naszej werandzie

twoje imię Desdemono na pustyni łkania szkło i materia  
idealna sylwetka kształt woni uczuć w powietrzu piękno  
i ja twój gryps i mój tembr głosu ile się strachu najadłem  
żeby wezwać cię Słońce do okna mojej niewinnej sypialni

## ŻYCIE W INNYM JĘZYKU PISANE

Mój przyjaciel Hrabal  
czytając kiedyś mistrza Goethego

zmierzył linię życia, przecinającą  
rękę. Kto by przypuszczał, że jego  
krótkie życie i długa historia

odmieni losy świata –  
wpływie na Bezduszny Akt  
spalonej na panewce Młodzieży  
Akademickiej i jej niehumanitarnej

Wiosny Ludu. Dziś, kiedy jej  
regularny uśmiech i czerwone usta  
wyznaczają kierunek obierając  
parabolę

Nowoczesnego Rozwoju, mój  
przyjaciel z Nymburka, dokonał  
rzeczy niebywalej utwierdzając

w hierarchii pajęczej sieci dnia  
czeski błąd. Teraz, kiedy Pan Bóg –  
oznajmia – że kiedy świat budował  
marszczył czoło i karmił gołębie –



istotę swojej najwyższej doskonałości.  
Wpada w sidła własnej egzaltacji  
i w żywot miliona mrówek, teraz

kiedy poeta pisze, wzywa do  
swojego rządcy mistrza G. i z całych  
sił na placu, na którym kiedyś  
spalono Giordano Bruna czuję tylko

zapach benzyny. Czuję tylko odmianę  
słowa początek, bo słowo, słowo,  
Słowo miało i początek i koniec

i nie ogarniony jest Wszechświat i życie  
jest w innym języku pisane...

## SONATA UNDERGROUNDOWA

zobaczcie na mnie stoję po drugiej stronie przeszło dwa lata, to nie świat mnie wychował a dokonuję rzeczy absolutnej i etycznej choć nie podoba mi się, że zwiększasz presję wyjścia z bloków nie

widzę problemu, a przecież to czas dużych przemian nie wybrałbym godziny bicia zegara z Brno czy gdzieś w Anglii Big Ben, bądź mała, słodka Suzie i pomimo, że nie jestem ojcem, to czuję na sobie oddech Herberta

i jego dzieci jak ojcowie naszych ojców, starszyzna z plebejuszy mam szczęście hołubić takie przywary i niuansów ich wspólnych linii życia pragnę oznajmić Ci dobrze, pragnę oznajmić Ci jawnie bezpośrednio

nie, że jestem synem serpentyny ciężki jest los prametek ale kiedy stajesz na głowie dla swojej pociechy jak b-boy na prawdę cieszy mnie, że tu jesteście na nie-dozwolonej dawce prawdziwego hip-hopu dziś jako

VIP doglądam suchego drzewa, które kiedyś zbierałem ze swoim ojcem wiesz kiedy w zagajniku pogłasz mnie – woła sosna, spod szorstkiej kory kropla za kroplą – żywica wykrwawi się, zakrzepnie, zalsni

SPADŁA MI Z NIEBA NEBRASKA,  
CZYLI RZECZ O ABRAHAMIE PIJANICY,  
W WOLNYM TŁUMACZENIU Z JIDYSZ  
NA NASZE POLSKIE XXI WIECZNE

świat zaśmiał się w twarz a twoje usta to dotyk róży  
nie mógłbym nie spisać dekalogu na nowo stworzony  
ja człowiek w pospolitej wizji św. Jana  
czy odpowiedzieć na ten list zza oceanu?  
który w głębiach rumieńców pnącza miast słońca  
objawia nieznaną prawdę

z

tobą źle mi i bez ciebie też źle a ta dama kier  
przybiera postać smoka  
mój Boże jakie to proste sprostować brewiarz  
czy uznać iż Bóg starotestamentowy był łotrem  
a wraz z Nowym Przyjściem przybiera maskę miłosierdzia  
najostrzejszego oligarchy  
wiesz tam w oddali widać spopielale wieżowce piasków  
skąpane

w

chmurach  
twoje pytania odnośnie arché  
wybijają mnie z rytmu codziennej posuchy  
naznaczają punkty na mapie mojego nieba Alfya Centauri

i

tworzywa z którego powstaje stół  
trzynożny bo wiesz wedle zasad fizyki jest bardziej stabilny  
wedle zasad fizyki nie żałuję niczego  
ani tego co było ani tego co jest ani tego co będzie  
bo to co powiedziałem jest już przeszłością  
bo to co zrobię jest zawsze przyszłością  
bo to co nieistnienie jest teraźniejszością  
jestem alfą ale nie omegą  
jestem początkiem ale nie końcem  
w tym roku miała miejsce eksplozja wahadłowca Challenger  
a jego Słowo to tylko tajemnica która podchodzi  
ci do gardła

największa najszlachetniejsza twoja

## ŚWIATU ZBYTECZNY

ta łupina orzecha mieści w sobie więcej  
niż diament prawdy najwyższej próby  
jego sześciokątna dusza jest zapełniona  
bólami szlifierskiej sztuki Ars Moriendi  
i sztuka poetycka niechcianej liryki  
mówisz wierszem a ja myślę że to nie  
uczciwie dlatego pozbaw mnie mowy  
abym więcej nie skalał się milczeniem

abym w twoich ustach nie dostrzegł słów  
spisanych na utratę ja i ty i nasze Adagio  
wryte dłutem na kamiennym sercu nie  
mieści się w głowie ileż łez musi drążyć  
koryto aby wyrzeć żłób dla prawdy sennej  
górskiego potoku twojej subtelnej uciechy  
jestem na czele stawki która większa niż  
śmierć ukazuję lekceważąco dosyt

poranka wskaż mi proszę drogę aby stopa  
zanurzona po kostki w wodzie czuła  
na sobie oddech wody święconej aby klin  
południa wyznaczał cień który niczym  
pokusę trzeba rzucać za siebie by nie zwątpić  
wiesz jestem mężczyzną twojego życia ty  
kobietą mojego życia nasze wspólne rozterki  
i plany wiążą się w węzeł gordyjskiej chwały

drogę życia planety fantasmagorii pytam  
uczciwie: czytałaś – czytałam dziś muszę się  
wypalić do dna i do końca i jak Broniewski  
kometą snów bolesnych a światu zbytanych  
powiedz mi a zmienię zdanie przyrzeknij  
a dopełnię przepowiedni pomiędzy Byronem  
a Montelupim sfingowana miłość domaga się  
ofiar a ja uparcie stoję pierwszy w kolejce po

szczęście

## WISŁAWA SZYMBORSKA WSPOMINA FELLINIEGO – W „ODZIE NAD ADRIATYKIEM”, ZRESZTĄ WSPÓŁTWÓRCĘ „POTEPIONYCH” WIDZIANEJ OKIEM CHARONA I CENTUSIA...

Na placu, którym niegdyś spalono Giordano  
Bruno - zabić Felliniego krzyczał jeden z gapiów  
podczas codziennego rytuału palenia żywcem.  
Pod kościołem motłoch, ścisk, przepelnienie  
Nowa Nawa i nowi Wierni – jego budowa trwała  
z dwadzieścia pięć lat, a podczas niej zginęło  
z lekka licząc, z osiem osób. Trudno przypuszczać  
czy był to wypadek losowy, czy wola Boża...  
Taka miłość nie kończy się na trumnie, tym

bardziej w piachu. Pomimo, iż początek to tylko  
ciąg dalszy, a księga zdarzeń otwarta w połowie,  
twoje glissando grane dla mnie w sposób w jaki  
jeszcze nikt nigdy na gitarze nie grał, tzn. uderzając  
ręką w pudło rezonansowe, jak na bongosach stukając  
rytm ręką w boczą ściankę i tnąc struny pokrętłem,  
niczym piłka dzieciństwa odbijana od ściany tysiąc  
trzysta czterdzieści trzy razy. Wiesz Fellini wyre-  
zyserowałeś mnóstwo filmów, a i tak zapomniałeś

o swojej biografii, dlatego to osiem i pół taktu dedykuję  
tobie, na wzór i podobieństwo greckiego Leonidasa –  
bohatera wojny pod Termopilami. Niech głodny Ares

zamknie Cię na Panteonie sławy, dokoła podpali  
stosy i zmyje hańbę oniryzmu i melancholii, a ja ten  
tren Nino Rota zagram Ci renesansową melodię,  
z lekka poetyczną, ciężką dla zmysłów, bo ile jestem  
w stanie dać, z tego świata wyłapać, wbijając gwoździe  
do trumny, to moja partia, zrozumcie, że język może

ukryć prawdę, ale oczy - nigdy. Dlatego moje marzenia  
wystawiam dziś na próbę, czy spłoną na panewce pobliskiej  
latarni, czy latarnik dostrzeże w oddali statek pijany. Czy  
Charon nad brzegiem Styksu rzuci garść monet abyś  
wybrał? To ja jestem najmądrzejszy, biorę dziś do ręki  
długopis i kreślę tę frazę, abyś miał o czym gadać. Wiesz  
Fellini to moje morze, moje góry i powietrze moje. A ta  
kreacja jest Oscarowa. Dziś wypłynę w rejs dookoła  
Europy, ja bohater tyrtejskiej bitwy, mistrz gołąb Hrabal.



## JOKOHAMA I OBŁOKI ZNAD BRNO

obiecałem ci żyć Poezją gdzie złote ogrody *back to the street* żarliwe niczym Słońce w zenicie  
słów siła wiatru i pęd pogoni w tę karmazynową  
noc to mój nowy trop odcisk na pięcie sztyft  
Achillesa dziś nienawidzę znajomych z dna  
plastikowego kosmosu dobierając draperię  
odgadując żywy geniusz w karczmie o znanej  
nazwie „Rzym” na życie wybitnej jednostki

ty wściekła kobieta to Ty ach Ty demon fartu  
jarzębiną i azalia ze swojej duszy odkryję  
wieczną pasję golgotę naszego współistnienia  
nie biorę poprawki na zamorskie kraje stolico  
rozpusty syn nie wzór do naśladowania front  
kiedy wstaje świt budzą się demony a sztyk  
i ja w akcie tworzenia zapadam się w literę głoskę  
i wypalam po słomy stogów siana rumienię

się dla ciebie i choć los mnie oszukał o pieśni!  
piaszczystym traktem idę a w oddali pełgają  
ogniki czyścica kocham tobie dla chleba ach ile  
jestem w stanie dać? jest mi wstyd kochana Agape  
Polsko twój Bóg w szczelinach przedziera się  
promieniem w ten ołowiany kobaltowy dzień  
a wiatry wieją na północ ku perle wybac mi  
Toruniu Krakowie Gdynio już więcej nie będę

– uwerturo pasji

\* \* \*

Za dnia oglądać księżyc w ramionach naturalnego Thanatosa, gdzie dobór naturalny wyznacza rytualny taniec dnia powszedniego. W archipelagu myśli wybierać najpiękniejsze plaże, najzamożniejsze państwa, najbardziej nizinne góry i wewnątrz-kontynentalne depresje. Wiesz staję się człowiekiem

tylko wtedy, kiedy ofiarujesz mi swoje milczenie a w tobie dojrzewa kobieta, kiedy ja spopielałe i posrebrzone ręce oddaję wolnej rozpuście ciała, to nasza karma – wybrzeże namiętności, to nasza droga pośród drzew, owoców i krzewów sekwoi. Na północnej stronie szczytów alpejskich uzdrowisk, wiesz to

sanatorium bardzo dobrze robi na duszę; twoja mowa i moja wola to tylko historia pewnej miłości, a nasze życie w ciągłym utrapieniu gór wyteża morskiej latarni oczy – wyblakłe i szklane to ja Hermenegilda wychodzę z morza, by skąpać się w pianie Księżycy i niczym pan Twardowski, który rzuca swym alchemicznym

okiem na nasze doczesne losy. Oddaję się Bogu, gdy szumi Morze Śródziemne, wita mnie etiuda na cześć twojego imienia, w modlitwie strzelistej. Teraz czeka mnie parę zwietrzałych linijek po drodze do sedna bytu, mojego? twojego? ustalam przestrzeń kosmiczną słońca, moja dusza już oddana ostatecznie oczekuje spełnienia...

## SPIS TREŚCI

Alfa i Omega (Tłumaczenie fragmentów Filozofii Ko Un'a z polskiego na nasze poetyckie) / 5
Opracowanie edytorskie / 7
Pragnę żyć aż do bólu / 9
Przyłądek Dobrej Nadziei / 11
Głupi Timaios pyta o piękno i oczekuje odpowiedzi... / 12
W domu Markiza de Sade / 14
Wiersz i pierwszy list do Dekabrysty Nikity Murawjowa / 15
Zwrot ku bliźnim / 17
* * * [Erotyk napisany pod Dzikim Sumakiem] / 18
Tryb gotowości / 20
Jego „Słowo” / 21
Pragnienie miłości / 23
Niewyczerpana / 24
Jestem wolny od bólu / 25
Jatka u św. Piotra i Pawła / 26
Nowy Dokument / 28
Nocne rodaków rozmowy / 30
Jasna strona doby / 32
Łaska i cnota / 34
Sonata księżycowa / 36
* * * [ <i>twoje wiersze są jak białe lilie</i> ] / 38
Traktat i ( <i>filozofia</i> ) / 40

Spotkałem własną przeszłość / 41  
Art déco / 43  
Wokanda / 45  
Erotyk jesienny / 47  
Świat, który zbiera się do lotu / 48  
Niech się stanie / 49  
Niedościgniony / 51  
Pieśń Wajdeloty mojego życia / 52  
Ofiarowanie Desdemony. Poezja konkretna / 54  
Życie w innym języku pisane / 56  
Sonata undergroundowa / 58  
Spadła mi z nieba Nebraska, czyli rzecz  
o Abrahamie Pijanicy, w wolnym tłumaczeniu z jidysz  
na nasze polskie XXI wieczne / 59  
Światu zbyteczny / 61  
Wisława Szymborska wspomina Felliniego –  
w „Odzie nad Adriatykiem”, zresztą współtwórcę  
„Potępionych” widzianej okiem Charona i centusia... / 63  
Jokohama i obłoki znad Brno / 65  
\* \* \* [za dnia oglądać] / 66